

Kwiaty małej Idy

– Moje biedne kwiaty – żaliła się mała Ida. – Jeszcze wczoraj były takie piękne, a teraz zupełnie zwiędły. Dlaczego tak się stało? – pytała studenta, który przysiadł w pobliżu na sofie. Bardzo go lubiła, bo opowiadał jej najwspanialsze historie i wycinał najpiękniejsze obrazki z papieru: serduszka, tańczące damy, zamki, w których otwierały się drzwi i kwiaty. Tak, młodzieniec był naprawdę wspaniały.

– Dlaczego moje kwiaty zwiędły? – dopytywała się, wskazując na całkiem wysuszony bukiet.

– Naprawdę nie wiesz, co się z nimi stało? – zdziwił się student. – Kwiaty były na balu wczorajszej nocy, a zatem nic dziwnego, że zmęczone pozwieszały główki.

– Ale kwiaty nie potrafią tańczyć – płakała nieprzekonana mała Ida.



– Oczywiście, że potrafią – odparł student. – Kiedy tylko zapadnie zmrok i wszyscy zasną, one skaczą radośnie. Niemal każdej nocy urządzają sobie bal.

– A czy dzieci kwiatów także mogą pójść na ten bal?

– Tak. Małe stokrotki i lilijki.

– Ale gdzie te piękne kwiaty tańczą? – dopytywała się mała Ida.

– Czy nie widziałaś pięknego zamku za murami miasta, w którym mieszkają król i królowa, w którego ogrodach rosną piękne kwiaty? I czyż nie karmiłaś łabędzi, które podływały do ciebie? Wierz mi, że tam właśnie kwiaty urządzają swoje bale.

– Byłam w tych ogrodach wczoraj

z mamą – powiedziała Ida – lecz liście pospadały już z drzew i nie było ani jednego kwiatka. Gdzie się podziały? Latem było ich tak wiele.

– Są teraz w zamku – opowiadał student. – Musisz wiedzieć, że kiedy tylko król z królową i z całym dworem wyjeżdżają do miasta, kwiaty wbiegają do zamku i są bardzo radosne. Dwie najpiękniejsze róże zasiadają na tronie i wszyscy nazywają je wtedy królem i królową. Czerwone grzebienie ustawiają się po obu stronach i są dostojnikami dworskimi. Wtedy też pojawiają się pozostałe śliczne kwiaty i rozpoczyna się bal. Fiołki reprezentują kadetów marynarki i tańczą z hiacyntami i krokusami, które nazywają młodymi damami. Tulipany i lilie tygrysie to starsze damy, które siedzą i obserwują wszystko, tak by nic nie uchybiło dobrem obyczajom.

– Ale czy nikt nie skrzywdzi kwiatów za urządzenie balu w zamku królewskim? – zapytała Ida.

– Nikt o tym nie wie – odpowiedział student. – Zagląda tam czasem stary zarządca, lecz tak głośno brzęczy kluczami, że kwiaty zawsze zdążą schować się za długimi zasłonami. Stoją potem cichutko, wychylając tylko główki. Wtedy stary zarządca mówi: „Czuję zapach kwiatów”, lecz i tak ich nie widzi.

– Wspaniale! – zawołała mała Ida, klaszcząc w dłonie. – A czy ja mogłabym to zobaczyć?

– Oczywiście – zgodził się student. – Jeśli tylko będziesz mocno o tym rozmyślać, następnym razem, gdy pójdziesz do zamku, na pewno uda ci się zobaczyć wszystko przez okno. Ja zrobiłem tak dzisiaj i ujrzałem długą, żółtą lilię wyciągniętą leniwie na sofie. Była to jedna z dam dworu.

– A czy kwiaty z ogrodu botanicznego też mogą pójść na ten bal? To przecież dość daleko – stwierdziła mała Ida.

– Naturalnie, że tak – potwierdził student. – Potrafią bowiem latać – jeśli tylko zechcą. Czy nie widziałaś pięknych biało-czerwono-żółtych motyli? Kiedyś i one były kwiatami. Opuściły jednak swoje łodyżki i trzepotały liśćmi, tak że stały się one jak małe skrzydła. I kiedy tylko były grzeczne, otrzymywały pozwolenie, by popfruć za dnia zamiast siedzieć na swoich łodyżkach. Z czasem ich liście naprawdę przekształciły się w skrzydła. Być może jednak kwiaty z ogrodu botanicznego nigdy nie były w królewskim zamku i dlatego nic im nie wiadomo o radosnych zabawach, jakie mają tam miejsce. Powiem ci, co zrobić, byś mogła zaskoczyć starego profesora, który mieszka w pobliżu ogrodu. Znasz go przecież. A więc, kiedy pójdziesz tam następnym razem, musisz szepnąć jednemu z kwiatów o nadchodzącym balu. Wtedy on powiadomi inne i wszystkie odlecą do zamku najszybciej, jak to możliwe. A kiedy profesor przyjdzie do ogrodu, nie będzie w nim ani jednego kwiatu. Och, dopiero zaczniesz rozmyślać, co się z nimi mogło stać!

- Ale jak jeden kwiat powiadomi inne? Przecież kwiaty nie mówią.
- Oczywiście, że nie – odpowiedział student. – Posługują się za to swoim systemem znaków. Czy nie zauważyłaś, że kiedy tylko zawieje wiatr, pochylają się ku sobie i szeleszczą liśćmi?
- A czy profesor rozumie te znaki? – zapytała Ida.
- Na pewno tak. Pewnego ranka poszedł do ogrodu i zauważył, jak jedna z pokrzyw wymieniała znaki z pięknym, czerwonym goździkiem. Mówiła ona: „Jesteś taki piękny i bardzo mi się podobasz”. Profesorowi nie podobały się jednak te nonsensy i uderzył pokrzywę, by jej przerwać. Wtedy ta oparzyła go tak boleśnie, że już więcej nie ważył się jej tknąć.
- Jakie to wszystko zabawne! – zawołała Ida i zaczęła się śmiać.
- Jak można napychać dziecku głowę takimi bzdurami! – odezwał się nagle prawnik, który przyjechał z wizytą i też usiadł na sofie. Nie lubił studenta i często mruczał niezadowolony, gdy tylko widział go wycinającego zabawne obrazki. Czasem był to mężczyzna wiszący na szubienicy i trzymający w dłoni serce, czasem stara wiedźma lecąca na miotle i trzymająca swego męża za nos. Prawnikiemowi nie podobały się jednak te żarty, więc powtarzał wciąż to samo: „Jak można napychać dziecku głowę takimi bzdurami!”.



Ale dla małej Idy wszystkie te historie były bardzo cenne i często o nich rozmyślała. Tak, kwiaty rzeczywiście powieszały główki, więc musiały być zmęczone całonocnym balem. Być może były też chore. Zabrała je zatem do pokoju, w którym znajdowało się mnóstwo pięknych zabawek. Jej lalka, Zosia, leżała w maleńkim łóżeczku i mała Ida powiedziała do niej:

– Musisz wstać z łóżeczka, Zosiu. Poleżysz sobie teraz w szufladzie. Moje kwiaty są bardzo chore i może wyzdrowieją, jeśli odpoczną na wygodnym pościeliu.

Po czym zabrała lalkę, która co prawda nie odezwała się ani słowem, lecz wyglądała na bardzo niezadowoloną z wyrzucenia z łóżka. Dziewczynka umieściła kwiaty w lalczynym łóżeczku i przykryła je kołderką. Potem poprosiła, by leżały spokojnie, kiedy ona pójdzie zaparzyć herbatę, a być może do rana wydobrzeją. Zaciągnęła zasłony dookoła łóżeczka, tak by słońce nie raziło roślin w oczy. Przez całe popołudnie nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział jej student. Zanim więc położyła się do własnego łóżka, zajrzała jeszcze do ogrodu mamy, w którym rosły najpiękniejsze tulipany, hiacynty i wiele, wiele innych kwiatów. Potem szepnęła tylko cichutko:

– Wiem, że i dziś w nocy idziecie na bal.

Lecz kwiaty zdawały się nie rozumieć, co mówi, nie drgnął im nawet jeden płatek. Mimo to Ida była pewna, że tak właśnie będzie. Długo jeszcze leżała, rozmyślając, jak wspaniale byłoby móc zobaczyć kwiaty tańczące w królewskim ogrodzie.

– Ciekawa jestem, czy i moje kwiaty by tam były? – powiedziała do siebie i zasnęła.

Obudziła się w środku nocy. Śniła o kwiatkach i studencie, a także o niezadowolonym prawniku. W sypialni było spokojnie, lampka paliła się na stoliku, a mama i tata pogrążeni byli we śnie.

– Ciekawa jestem, czy moje kwiaty nadal leżą w łóżeczku? Muszę to sprawdzić.

Podniosła się po cichutku i spojrzała w stronę drzwi pokoju, w którym były kwiaty i wszystkie zabawki. A kiedy tak nasłuchiwała, wydało się jej, że słyszy cichutką i bardzo piękną muzykę. „Teraz kwiaty na pewno tańczą. Bardzo chciałabym to zobaczyć” – pomyślała, lecz nie śmiała wstać z łóżka, by nie obudzić mamy i taty. Muzyka brzmiała jednak tak wspaniale, że nie mogła



się dłużej opierać. Wyczołgała się cichutko z łóżeczka i zajrzała do pokoju.

Jakiż cudowny przedstawiał on widok! Nie paliła się w nim żadna lampa, lecz całe pomieszczenie oświetlał księżyc i było tam tak jasno, jak za dnia. Wszystkie hiacynty i tulipany ustawiły się pięknie w dwóch rzędach, a doniczki w pokoju były zupełnie puste. Kwiaty tańczyły wspaniale, obracając się i trzymając za listki. Przy pianinie siedziała duża, żółta lilia – dziewczynka była przekonana, że widziała ją już wcześniej, latem, gdyż była bardzo podobna do panny Liny, jednej z przyjaciółek Idy. Śmiała się wówczas ze słów studenta, lecz teraz widziała, że piękny kwiat rzeczywiście wyglądał jak młoda dama. Poruszał się dokładnie tak samo i w ten sam sposób przechylał zgrabną główkę. Nagle Ida ujrzała, jak wielki, fioletowy krokus wskakuje na środek stołu, podchodzi do łóżeczka dla lalek i odstania zastony. Chore kwiaty podniosły się natychmiast i machały do innych, dając tym samym znak, że one również chcą przyłączyć się do tańca. Stara, zniszczona lalka z uszkodzoną buzią podniosła się i ukłoniła pięknym roślinom, które teraz wcale nie wyglądały na chore i skakały radośnie, lecz żadna z nich nie zauważyła małej Idy.

Nagle coś spadło ze stołu. Dziewczynka spojrzała w tamtą stronę i zauważyła starą, karnawałową różgę, która przyłączyła się do tańczących kwiatków, jakby była jednym z nich. Różga była bardzo gładka i zgrabna, więc stara, woskowa lalka w kapeluszu o szerokim rondzie usiadła na niej. Różga skoczyła pomiędzy tańczące kwiaty i tupać głośno, tańcząc mazurka.

Kwiaty nie potrafiły wykonać tego tańca, gdyż były zbyt delikatne, by tupać głośno w rytm muzyki. Nagle lalka, która przycupnęła na różdze, zaczęła stawać się coraz większa i tak odezwała się do papierowych kwiatów:

– Jak można napychać dziecku głowę takimi bzdurami! – a mówiąc to, przemieniła się w starego prawnika z jego szerokim kapeluszem na głowie.

Na szczęście papierowe lalki uderzyły mocno prawnika w chude nogi, a on skurczył się i znowu był tylko woskową lalą. Wszystko wyglądało tak zabawnie, że mała Ida nie mogła powstrzymać śmiechu. Różga nadal tańczyła, a i prawnik został zmuszony do tańca. Mógł stać się na powrót duży lub pozostać woskową lalką. Tak czy siak, musiał tańczyć. W końcu kwiaty, które wcześniej leżały chore w łóżeczku dla lalek, wstawiły się za nim i karnawałowa różga skończyła swój taniec. W tym samym momencie rozległo się głośne pukanie dochodzące z szuflady, w której Ida zamknęła Zosię i inne zabawki. Jedna z lalek podbiegła szybko do szuflady i zaczęła ją odsuwać. Zosia podniosła się i rozejrzała zdumiona.

– Dlaczego nikt nie powiedział mi, że tutaj będzie bal? – zapytała.

– Zatańczysz ze mną? – zaproponowała prędko karnawałowa różga.

– Nie jesteś dla mnie odpowiednim partnerem – odparła Zosia, odwracając się plecami. Potem usiadła na brzegu szuflady i czekała, by któryś z kwiatów poprosił ją do tańca, lecz żaden się nie zjawił. Ponieważ ani jeden kwiat zdawał się nie zauważać Zosi, spuściła się z szuflady, robiąc przy tym dużo hałasu. Wszystkie rośliny przybiegły natychmiast, pytając, czy aby nie zrobiła sobie krzywdy. Nic się jej jednak nie stało, a kwiaty, które ratowała Ida, były dla niej szczególnie miłe i podziękowały jej za to, że użyczyła im lalczynego łóżeczka. Potem zaprowadziły ją na środek pokoju, gdzie nadal jasno świecił księżyc i tańczyły z nią, podczas gdy inne uformowały wokół nich koło. Zosia była teraz tak bardzo szczęśliwa, że pozwoliła zostać jej kwiatkom w łóżeczku. Lecz one podziękowały za piękny gest, mówiąc:

– Niestety, nie żyjemy długo i na pewno nie doczekamy jutra. Poproś jednak małą Idę, by pochowała nas w pobliżu grobu kanarka, a wtedy latem zakwitniemy znowu i będziemy jeszcze piękniejsze.

– Nie, nie, nie wolno wam umierać! – wołała lalka Zosia, całując płatki i listki.

Wtedy drzwi otworzyły się szeroko i mnóstwo pięknych kwiatów wbiegło, tańcząc. Ida wcale nie wiedziała, skąd mogły pochodzić. Być może były to kwiaty z królewskiego ogrodu. Jako pierwsze pojawiły się dwie piękne róże, a na ich głowach błyszcząły małe, złote korony. Przepiękne storczyki i goździki podążały za nimi, kłaniając się zgromadzonym. Olbrzymie maki i peonie przyniosły ze sobą łupiny grochu jako instrumenty i tak mocno w nie gwizdały, aż kwiatki zrobiły się całe czerwone. Bukiety niebieskich hiacyntów i małe, białe przebiśniegi dzwoniły swymi dzwoneczkami zupełnie jakby to były prawdziwe dzwony. Później przybyło jeszcze więcej roślin: niebieskie fiołki, stokrotki i lilie, wszyscy tańczyli razem i całowali się na przywitanie. Był to naprawdę wspaniały bal!

W końcu nadeszła pora rozstania i kwiaty życzyły sobie nawzajem dobrej nocy. Dopiero wtedy mała Ida ponownie wdrapała się do swego łóżka i zasnęła, śniąc o wszystkim, co widziała tego wieczoru.

Następnego ranka, kiedy tylko wstała, szybkoitko poszła sprawdzić, czy kwiaty nadal są w pokoju obok. Odsunęła zasłony lalczynego łóżeczka i rzeczywiście, były tam, ale całkiem już zwiędły. Lalka Zosia leżała w szufladzie, w której Ida umieściła ją poprzedniego wieczoru i wyglądała na bardzo zasnęłą.

– Czy pamiętasz, co kwiaty kazały mi przekazać? – zapytała mała Ida.

Zosia jednak wyglądała bardzo głupiutko i nie powiedziała ani słowa.

– Wcale nie jesteś miła – powiedziała znowu Ida – a przecież tańczyły z tobą przez całą noc. Potem wzięła małe, papierowe pudełko z przepięknie wymalowanymi na nim kwiatami i włożyła do niego martwe kwiaty.

– Niech to będzie wasza śliczna trumna – szepnęła. – Żegnajcie teraz, a kiedy odwiedzą nasz dom moi kuzyni, pomogą mi pochować was w ogrodzie, tak byście następnego lata zakwitły jeszcze piękniej.

Kuzyni Idy, Jakub i Adolf, byli chłopcami o bardzo dobrych sercach. Przyszli w odwiedziny, przynosząc łuki i strzały, które podarował im ich ojciec, a które chcieli pokazać małej Idzie. Jednak kiedy tylko powiedziała im o martwych kwiatach, natychmiast poszli z nią, by pochować zwiędłe rośliny. Szli przodem, z łukami na ramionach, a mała Ida podążała za nimi, niosąc w dłoniach pudełko z kwiatami. Wykopali mały grób w ogrodzie i tam Ida złożyła swoje kwiaty, a Jakub i Adolf oddali im hołd, wypuszczając nad nimi chyże strzały.

